

W którąś niedzielę pojechałam do Korzkwi, aby sprawdzić — prywatnie — postępy prac przy zabezpieczeniu tego, co pozostało z miejscowego zamku. Postępy były widoczne, choć brama zamkowa zamknięta na gigantyczną kłódkę, nie pozwalała na dokładniejsze wściubienie nosa w nie swoje sprawy (choć czy naprawdę nie swoje?). Kolej przyszła na przyjrzenie się położonemu na sąsiednim wzgórzu — również zabytkowemu — kościółowi z zachowaną obroną wieżą, a następnie, jako że pogoda była piękna, postanowiłam przez chwilę śledzić grę w piłkę kilkunastu chłopców — z wieku sądcą, uczniów. I tu nastąpiło coś, co bezpomyślnie popsuło następny uroczny, niedzielną wycieczkę, kazało zapomnieć o pięknej scenerii stworzonej przez naturę i historię.

Młode pokolenie korzkwian w ciągu kilkunastu minut,

podczas których przyglądałam się temu, co trudno nazwać grą, nie użyło ani jednego słowa nadającego się do przytoczenia w niniejszym felietonie. Był to obrzydliwy zlepek najgorszych wyrazów, jakie zdarzyło mi się słyszeć, rzucanych w dodatku bez

nie przywiązuje się tam należytej uwagi do tego problemu, choćby takiej uwagi, jaka widoczna jest w starannie uprawionych i opisanych na tabliczkach grządkach szkolnego ogrodu.

Coś bardzo niedobrego dzieje się w dziedzinie naszej co-

Wydeptane ścieżki 8 - 9 lipiec 1973

Oznaka męskości

żadnego powodu. Ot tak, gwoili zabawy. Młodzi nie mówili do siebie po imieniu, lecz wyłącznie przezywali się, przecigali w używaniu określeń nie słyszanych nawet podczas największych awantur na ulicach miasta.

Tuż obok znajdowała się szkoła. Nie sądzę, aby ową językową edukację stamtąd wymieśli. Uważam jednak, że

dziennej kultury językowej. Już nie mówię o poprawności słownictwa, o umiejętności dobierania słów do precyzyjnego oddania myśli, o jakiejś elegancji mowy — będących dowodem kultury. Rozpleńmy się w sposób bezprzykładny słowa najwulgarniejsze, masowo powtarzane najzupełniej bezmyślnie, używane tak cze-

sto, że — być może — zatraca się powoli uczulenie na nie jako na coś opadłego poniżej wszelkich poziomów.

Być może korzkiewskim chłopcom nikt nie powiedział, że takich słów używać nie wolno, że czynią ich one ordynarnymi, że razić będą swym zachowaniem w każdym środowisku, przynajmniej jeszcze dziś. Bo jeśli nie zabierzemy się serio do tej sprawy coraz więcej ludzi zacznie mówić w sposób nadający się wyłącznie do wy-kropkowania w piśmie. Jedno jest zastanawiające: jeśli nikt im dotąd o tym nie powiedział, nie zwrócił na to uwagi, utraczonego doświadczenia, ich rówieśnicy absolutnie nie używają takiego słownictwa? Czyżby instynktownie czuły chamstwo i brandy się przed nim? Czy może ów język najdosadniejszy z dosadnych ma być oznaką męskości?

MARIA KWIATKOWSKA